Sztuka bez autora?

data aktualizacji: 2025.02.20 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



To nie ja – podkreśla Obufet Oparty. Kim jest artysta, który woli pozostawać w cieniu swoich prac? Jego wystawa w Skierniewicach zaprasza do konfrontacji z absurdem życia, pozostawiając jednak więcej pytań niż odpowiedzi. W świecie, gdzie obraz wygrywa ze słowem, to sztuka mówi wszystko — tłumaczy.

Jego prace skonfrontują nas z tym, czego być może nie chcemy widzieć w sobie i otaczającym świecie. Wystawę można zobaczyć do końca lutego w galerii CKiS. Wstęp jest bezpłatny.

Wystawa rysunku Obufet Opartego w galerii Centrum Kultury i Sztuki w Skierniewicach prezentowana będzie od 31 stycznia do 2 marca. Zaproszenie do obejrzenia prac brzmi: ***„Nie ważne, co chciałem pokazać, ważne, co zobaczyłeś".***

Wydarzenie zapowiada się wyjątkowo, choć nie sposób nie zadać pytania – jak uda się otworzyć ekspozycję, skoro artysta tak konsekwentnie zastrzega swoje dane i unika ujawniania się?

– Nie chcę, żeby moje prace były postrzegane przez pryzmat mnie samego. To, co robię, ma mówić samo za siebie – tłumaczy. – Nie jestem artystą. To wielkie słowo przy moich małych czynach.

Wybór pseudonimu – celowy. „To nie ja" – powtarza. W jego słowach pobrzmiewa nie tylko pokora, ale i wyraźna potrzeba odseparowania swojej osoby od twórczości.

Kreski, pierwsze inspiracje

Jego przygoda z rysunkiem zaczęła się zanim nauczył się poprawnie trzymać kredkę.

– Matka opowiadała, że rysowałem jeszcze zanim zacząłem pamiętać.

Skierniewiczanin ustawia się po stronie tych badaczy, którzy dowodzą, że chłopcy pamiętają mniej szczegółów z dzieciństwa, stąd dziś opowiadanie, co tworzył, nie ma większego sensu. Gryzmolił na kartkach i tyle.
W dzieciństwie ojciec kolekcjonował etykiety zapałczane, które stały się pierwszą inspiracją wizualną. Minimalizm i oszczędność formy – to one wyznaczyły jego estetyczny kierunek.

Od małego próbował różnych technik. Gwasz, tusz, akwarele – wszystko to było eksplorowane w domowych warunkach. Jednym z pierwszych obrazów, który wspomina, jest olejny pejzaż namalowany w wieku pięciu lat. Problemy logistyczne związane z tradycyjnymi metodami twórczymi zmusiły go jednak do przeniesienia się w przestrzeń cyfrową. W 2005 roku kupił swój pierwszy tablet graficzny – początek nowej ery w jego twórczości.

Rysowanie jako dialog

Proces twórczy Obufet Opartego jest daleki od romantycznych wizji natchnienia.

– Nie potrzebuję weny – wystarczy, że usiądę, a wszystko zaczyna się dziać samo – mówi.

To dialog z błędem, przypadkiem, materiałem. Cyfrowe narzędzia dają mu swobodę eksperymentowania.

– Zdarza się, że nacisnę coś przez pomyłkę i nagle widzę nowy efekt. W takich momentach odkrywam nowe ścieżki.

Jego prace odzwierciedlają również wyjątkową wrażliwość na formę i detal. Fascynuje go kobieca figura, szczególnie w jej proporcjach i ruchu, co często podkreśla w subtelnych kreskach i dynamicznych kompozycjach. Kobiety mają w sobie coś magnetycznego, zwłaszcza gdy nie są zbyt małe – zauważam oglądając jego prace. Te rysunki posiadają swoisty „pieprzyk" – rodzaj zmysłowego akcentu, który wyróżnia je na tle innych.

Nieodłącznym elementem jego prac są słowa. Dla Opartego to słowo czyni przeżycia świadomymi. „To, czego nie nazwiesz, zostanie w podświadomości" – wyjaśnia. Słowa wplata w obrazy, by rozbijać oczywistość, by zmuszać odbiorcę do refleksji.

Życie z dala od „wielkiego rynku"

Artysta wielokrotnie próbował połączyć sztukę z zawodowym życiem. Pracował jako grafik, ale szybko zdał sobie sprawę, że rynek bardziej ceni techników niż twórców.

– Ludzie piszą w ogłoszeniach, że szukają grafika, ale tak naprawdę chodzi im o kogoś, kto obsługuje ich program. Ja wolę swoje narzędzia, w których czuję się dobrze – mówi.

Jego relacja z klientami bywała burzliwa. Kiedyś projektował wizytówkę dla mężczyzny, który zażyczył sobie wzoru w stylu jarmarcznym.

– Poczułem estetyczny opór, ale potem zrozumiałem, że to pasowało do niego. Nie robiłem przecież wizytówki dla prawnika – wspomina.

To zdarzenie – jak twierdzi – nauczyło go, że forma musi oddawać osobowość odbiorcy, a nie wyłącznie zaspokajać ambicje estetyczne twórcy.

Za jego twórczością kryje się rozbudowany aparat filozoficzny. Fascynuje go socjologia – nauka badająca funkcjonowanie społeczeństwa, relacje międzyludzkie i mechanizmy kształtujące normy oraz wartości. Uważa ją za „lustro społeczeństwa", w którym możemy przejrzeć się, by lepiej zrozumieć siebie. Analizuje eksperymenty Ascha, które pokazują siłę konformizmu, Milgrama – badające posłuszeństwo wobec autorytetu, oraz Zimbardo, które uwidaczniają, jak sytuacje społeczne mogą wpływać na ludzkie zachowanie, pozwalają zrozumieć instynkty i ograniczenia jednostki.

„Interesuje mnie świat wokół, jeśli nie rozumiem, jak działa, pozostaje instrukcja obsługi autorytetów" – tłumaczy.

Jego podejście do życia naznaczone jest także stoicyzmem – filozofią, której głównymi założeniami są dążenie do życia w zgodzie z naturą, **zachowanie wewnętrznego spokoju i unikanie zbędnych emocji**. Dla stoików kluczowe jest rozróżnienie między tym, na co mamy wpływ, a tym, co od nas nie zależy.

– Kiedyś uważałem stoików za „miękkie faje", ale teraz widzę, jak wiele mądrości w ich filozofii – wyznaje. Zachowanie spokoju, umiejętność samokontroli – to fundamenty jego światopoglądu. Uważa, że „wszelkie potrzeby należy filtrować", bo to one niewolą człowieka.

Mniej pragnień to więcej wolności – tłumaczy, nawiązując do swojej filozofii życia.

Samotność i wolność

„Choć żyje sam, potrafi dostrzegać w tym wartość. Samotność jest ceną wolności, a wolność jest nagrodą samotności" – twierdzi. Współczesny świat, w którym samotność staje się coraz powszechniejsza, rodzi nowe wyzwania – swobodnie rozwija ten, którego zastrzeżenie: ***„proszę nie używać mojego imienia i nazwiska w publikacji"*** mocno ograniczają pracę twórczą redaktora. Nie odkrywa się nadmiernie, ale mówi – „jednostka w dobie neoliberalizmu doświadcza samotności w sposób wyjątkowo dotkliwy". Nowoczesne technologie i presja na samodzielne osiąganie sukcesu sprawiają, że ludzie izolują się emocjonalnie, pomimo ciągłej obecności w sieciach społecznościowych. "Samotność wynika z braku autentycznych relacji, a nie z fizycznej nieobecności innych ludzi" – rozróżnia samotność od osamotnienia. Mój rozmówca zdaje się tę prawdę intuicyjnie rozumieć i przelewać w ramy, mówić w swoich pracach. Jego sztuka, pełna dialogu z samym sobą i światem, jest próbą odnalezienia wolności wewnętrznej, która w przeciwieństwie do wolności narzucanej z zewnątrz, wymaga odwagi i samodyscypliny.

Nie udaje się mi namówić Obufet Opartego na zamieszczenie biogramu przy tekście. Kilkanaście godzin przed publikacją przypomina w mailu: „bardzo proszę bez imienia".

– Napisz, że staram się być dobrym człowiekiem. To zajęcie na całe życie. Sama wiesz, jak trudno być dobrym człowiekiem w świecie, który nie zawsze sprzyja etyce. Trzeba traktować innych tak, jak samemu chciałoby się być traktowanym, ale nieetyczne jest pozwalać ludziom na wykorzystywanie –

stwierdza.

Wystawa, której miało nie być

Lutowa wystawa to efekt długotrwałych namów znajomych, by Obufet Oparty zaprezentował światu choć część swojej twórczości. Perspektywa budzi w nim niepokój. „To jak obnażenie się przed publicznością" – wyznaje. Ci, którzy mieli okazję zobaczyć jego dzieła, dostrzegają w nich optymizm, choć sam artysta widzi w nich przede wszystkim nutę smutku.

Współczesna scena artystyczna pełna jest twórców, którzy – podobnie jak on – kwestionują tradycyjne role artysty i poszukują nowych form wyrazu. Instalacje akcentujące relacje między człowiekiem a naturą czy teksty w przestrzeni publicznej, zmuszające do refleksji nad kondycją współczesnego człowieka, stanowią ich środki wyrazu. Twórczość Obufet Opartego przywodzi na myśl prace Marcina Maciejowskiego, który łączy rysunek z narracją, wnikliwie analizując codzienność i wydobywając z niej głęboko refleksyjne treści.

Żyjemy w czasach, gdy obraz coraz częściej wypiera słowo pisane, a człowiek staje się produktem algorytmów i kultury wizualnej. Obufet Oparty doskonale oddaje te przemiany – jego sztuka to nie tylko obraz, ale także komentarz do otaczającej rzeczywistości, zmuszający odbiorcę do zmierzenia się z własną interpretacją. Jego prace to fragment większego dialogu o tym, jak w chaosie współczesności zachować autentyczność i wolność.

Na lutowej wystawie zobaczymy starannie wyselekcjonowane prace, wybrane wspólnie z kuratorką Justyną Czerwińską. Każdy z tych obrazów (autor z przekąsem unika słowa „dzieło") ma oddać esencję jego twórczości, pozostawiając jednak przestrzeń na indywidualną interpretację widza. Artysta nie chce, by jego nazwisko znajdowało się w centrum uwagi. ***„Nie chcę, żeby ludzie patrzyli na mnie przez pryzmat tego, że rysuję. To, co robię, jest ważniejsze niż ja sam"*** – wyjaśnia.

Źródło: https://eglos.pl/aktualnosci/item/44852-sztuka-bez-autora